

Druga szansa dla *Barbary*



Jacek Marczyński

Co sądzić o takim dziele, jak *Barbara Radziwiłłówna*, które przez 130 lat od narodzin nie pojawiło się na warszawskiej scenie, a którym inne teatry operowe też nie wykazywały zainteresowania? Stwierdzenie, że to dowód małej wartości opery Henryka Jareckiego, byłoby zbyt proste. Dramatyczne i trudne zakręty naszej historii spowodowały, że znaczna część spuścizny polskich kompozytorów nie została nigdy należycie zaprezentowana, oceniona i ewentualnie doceniona. Dyrygentce Marcie Kluczyńskiej należy się więc uznanie, że wraz z Piotrem Joachimem Zabielskim zajęła się opracowaniem materiału nutowego *Barbary Radziwiłłówny* i przedstawiła tę czteroaktową operę z prologiem – wprowadzie tylko w wykonaniu koncertowym, za to przygotowanym z dużą starannością.

Czy warto było ożywiać *Barbarę Radziwiłłównę*? Początek zapowiadał dzieło interesujące teatralnie i muzycznie. Prolog zwiastuje finał – śmierć tytułowej bohaterki; wprowadza też protagonistów: Zygmunta Augusta i jego matkę królową Bonę. Ciekawa jest w tej scenie warstwa muzyczna z subtelnym chórem aniołów i orkiestrą malującą szkice do portretów bohaterów. Zaraz potem następuje zmiana nastroju – akt pierwszy zaczyna się od balu i chóru masek śpiewających w rytmie walca. W całej operze Henryk Jarecki dał dowody, że potrafił sprawnie wykorzystać orkiestrę oraz chór, by tworzyć ramy dla poszczególnych scen. A jako pojętny uczeń Stanisława Moniuszki ostatni akt ozdobił efektownym mazurem.

Gorzej Jarecki poradził sobie z wykorzystaniem muzyki do przekazania relacji między bohaterami. Budowa scen opiera się często na jednym pomysle czy rytmie, więc ważnym dramaturgicznie momentom zaczyna brakować napięcia. Dzieje się zaś wiele: libretto przetwarza fakty historyczne dla potrzeb opery. Mamy więc kochanków, których miłość skazana jest na tragiczne zakończenie i mezzosopran w roli czarnego charakteru, knowania magnatów oraz ciekawy wątek pierwszego męża Barbary. To przy jego łożu śmierci rodzi się miłość między tytułową bohaterką a Zygmuntem.

Soliści starali się ożywić postaci. Monika Ledzion-Porczyńska dobrze się czuje w takich rolach, jak Bona, które można kreślić grubą kreską. W Barbarze interpretowanej przez Izabelę Matule była czułość, namietność, niepokojące przeczucie, że szczęście nie jest jej dane. Przejmującą postać wojewody Gasztołda, męża Barbary, stworzył Szymon Mechliński. Na drugim planie wyróżniał się Wojciech Parchem jako krotochwilny, ale cyniczny Stańczyk. Z dużą starannością podszedł do roli Zygmunta Augusta Łukasz Załęski, ale ta partia wymaga głosu bardziej dramatycznego.

Zasadniczym problemem *Barbary Radziwiłłówny* jest tekst nieznanego poety (Adolf Kiczman to autor nie do końca potwierdzony). Niezdarna pseudostaropolszczyzna przeplata się w nim z grafomańską poezją o topornych rymach. Aby opera Jareckiego znów nie popadła w niebyt, potrzebny jest autor, który przełoży libretto na język bardziej giętki i bliższy współczesnemu widzowi. *Barbara Radziwiłłówna* zasługuje na kolejną szansę.

13.03.2022
Teatr Wielki –
Opera
Narodowa
H. Jarecki
*Barbara
Radziwiłłówna*

